Cena 15 groszy.

PŁOCK. Dnia 28 kwietnia 1935 r.

№ 3

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARYAWICKI.

Pożyczka Inwestycyjna.

Skarb Państwa ogłosił zapisywanie się na 3-procentową Premjową Pożyczkę Inwestycyjną i wzywa obywateli, ażeby każdy spełnił swój obowiązek względem Ojczyzny.

Pożyczka ta winna znaleźć szczególne poparcie we wszystkich warstwach społecznych, ponieważ wpływy z tej pożyczki przeznaczone są na podjęcie szeregu ważnych robót inwestycyjnych, jak budowa i naprawa dróg, uregulowanie rzek, rozbudowa sieci kolejowych i t. p. urządzeń, niezbędnych dla Państwa i dla ogółu mieszkańców wsi i miast. Uruchomienie tych robót da pracę tysiącom bezrobotnych i podniesie dobrobyt Polski.

„Jakie jest przeznaczenie Pożyczki Inwestycyjnej?" — czytamy w odezwie. — „Musimy zbudować na bezdrożach Polski tysiące kilometrów dróg i połączyć kraj cały siecią nowych torów kolejowych. Cały kraj pamięta niedawną klęskę powodzi. Musimy ująć brzegi Wisły w mocne karby, aby katastrofa powodzi nie mogła się powtórzyć.

Ułatwiona komunikacja podniesie dobrobyt ziem Rzeczypospolitej Polskiej. Ujarzmiona Wisła nie przyczyni więcej strat miljonowych.

Przy tych wielkich pracach tysiące bezrobotnych znajdzie zatrudnienie. Zapłoną znowu piece hut i fabryk. Warkot motorów i maszyn zaświadczy, że ruszyliśmy z miejsca i stanęliśmy do pracy. Cały organizm gospodarczy kraju dozna poprawy i ożywienia.

Proste jest tu rozumowanie, — kończy odezwa,— wszyscy wyglądamy poprawy, zwiększenia obrotów, pracy, zarobków. — Przyczyńmy się więc do tego, nabywając obligacje 3%-wej Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej. Drobnym wysiłkiem weźmy udział w budowie kraju."

Toteż wszyscy obywatele, wszystkie instytucje społeczne, związki, zrzeszenia i organizacje śpieszą na wezwanie Rządu lokować swe oszczędności w obligacjach tej Pożyczki, rozumiejąc doniosłe jej znaczenie i istotną potrzebę. Ale każdy, kto bierze udział w tej pożyczce, nietylko spełnia swój obowiązek obywatelski względem Ojczyzny i względem swych braci bezrobotnych, ale i siebie wzbogaca, gdyż lokuje swój zaoszczędzony grosz na najkorzystniejszych dla siebie warunkach, otwiera sobie drogę do zdobycia fortuny. Pożyczka ta jest premjową, to znaczy, że jest jednocześnie loterją, czyli że posiadacz tej pożyczki posiada jakby bilet na loterję, uczestniczy w ciągnieniach 3 razy do roku w ciągu lat 50-ciu i może wygrać znaczną sumę pieniędzy. Premje wygranych stanowią olbrzymią sumę 162,725,000 złotych. Największa wygrana wynosi pół miljona złotych.

Kto jednak grał na jakiejkolwiek loterji, ten wie, że jeśli nic nie wygra, to traci pieniądze, zapłacone za bilet. Nabywając zaś Pożyczkę, jeśli się nic nie wygra, nie traci się pieniędzy, włożonych w pożyczkę. Owszem, otrzymuje się za nie procenta, płatne w dniach 2-go stycznia, 1-go maja i 1-go września każdego roku. Wycofać zaś te pieniądze można w każdej chwili, sprzedając ją każdemu, kto będzie chciał nabyć, gdyż Pożyczka ta nie jest imienna i będzie miała wolny obrót. Obligacje Pożyczki można kupić albo za gotówkę, albo na raty w dziesięciu ratach miesięcznych. Można też połowę wartości obligacyj uregulować Pożyczką Narodową.

Jak widzimy więc, Pożyczka Premjowa Inwestycyjna zewszechmiar nie jest nowym ciężarem dla obywateli, lecz raczej wygodną lokatą kapitału, wprawdzie mało procentującą, lecz za to przynoszącą korzyści w innej formie.

Toteż wzywamy Braci i Sióstr Maryawitów, jak również i nasze organizacje młodzieży tem-

plarjuszowskie, ażeby nie wahali się ani chwili lokować swoje oszczędności w Pożyczce Inwestycyjnej i przyczynili się tem do podniesienia dobrobytu w kraju, nie ryzykując i nie uszczuplając przez to swojego mienia.

Redakcja.

Czytaj Ewangelję: pereł nie rzucaj... perły chowaj zawsze w samej głębi ducha twego. Naśladuj w tem naturę, która im za kolebkę przepaści mórz dała, i tylko wtedy je wyjmuj, gdy co ukochasz — gdy uczujesz, żeś nawzajem kochany.

Wtedy rzucaj perły na pierś taką!

Krasiński. Listy.

Odpowiedź na odpowiedź P. Grudy.

„Chociaż to życie płynie po grudzie,
Jak mi Bóg miły, są dobrzy ludzie".

Członek Akademji Francuskiej, Emil Gebhart, charakteryzując skutki Soboru Trydenckiego w Kościele Rzymskim, pisze: „Olbrzymi gmach (Kościoła R.) sprawia wrażenie podobne temu, jakiego doznajemy przy zwiedzaniu bazyliki św. Piotra w Rzymie. Nieubłagana regularność planu, fale światła, zawsze równomiernie spływające na świątynię, przepyszne ozdoby tamują poryw indywidualnej pobożności. Niezłomny porządek każdej linji nie zostawia miejsca dla wolności ducha, z której niegdyś rodziła się wizja rzeczy boskich. Gdzież podziały się kościoły starożytne, do których pokorni duchem wchodzili poufale, jak do domu Ojca?... Usiadłszy tam w cieniu małych kaplic, chrześcijanin pogrążał się miłośnie w raju ducha: mniej zważał na psalmodje, śpiewane przez kapłanów, które dochodziły go zdala, gdyż zasłuchany był w śpiew radosny własnego serca. Tutaj, gdy dusza, zmęczona widokiem świątyni i wspaniałością ceremonij, próbuje wzlecieć do nieba; — napróżno uderza skrzydłami o promieniejącą światłem olbrzymią kopułę: ptaszyna święta spada na kamienne płyty marmurowego ołtarza" (L'Italie Mystique).

Podobny stan ducha przeżywaliśmy i w naszym Kościele. Z tą różnicą, że tam polot ducha do Boga, wolny jego rozwój na tle cech indywidualnych, tamuje—według Gebharta—arcydzieło Michała Anioła Buonarotti, a u nas łamały się duchy najlepsze i przeżywały tragedję pod dławiącym kierunkiem pospolitego Michała. Ten człowiek nieubłagany w tworzeniu dla siebie stanowiska „nadziemskiego wysłańca do zbłąkanej ludzkości", wykorzystując rygor zakonny i uległość podwładnych, krępował szlachetne ich porywy, wyjaławiał w nich ducha, gasił indywidualny ich stosunek do Boga, chciał być sam wszystkiem w sprawie Maryawityzmu. Jego zarządzenia i pomysły, ośmieszające zbyt często sprawę, jego kierunek wydawnictw, ich styl i treść były wyłącznie jego dziełem. A my za to niesprawiedliwie ponosiliśmy odpowiedzialność.

P. Gruda w № 16 „Zwiastuna Ewangelicznego" dał nam odpowiedź pod nagłówkiem „o rozłam w Marjawityźmie" na nasz artykuł pomieszczony w № 1 „Głosu Prawdy". I znowu ponosimy niesłusznie odpowiedzialność za kierunek b. przełożonego. P. Gruda „boi się, że się nie myli" co do pesymistycznych poglądów na naszą reformę, i pyta: „Czy skasujemy księgę żywota? Czy zdołamy zracjonalizować choć do pewnego stopnia pisma maryawickie, które tak niedawno na powódź w Małopolsce zalecały całkiem poważnie kaplice maryawickie?" Zapewniamy P. Grudę, że „Księgi Żywota" już niema na ołtarzu, a jako warunek zapisu do prawdziwej Księgi Żywota rozumiemy nie wpisywanie imion do księgi papierowej, lecz czyny szlachetne człowieka i wartość jego ducha wobec Boga. Również składamy z siebie odpowiedzialność za „projektowanie budowy kaplic w Małopolsce", gdyż projekt ten i redakcja projektu wyszły z pod pióra byłego arcybiskupa.

Zaprzeczamy twierdzeniu P. Grudy, że „mirakulizm i atmosfera cudowności weszły w krew nie tylko prostego ludu maryawickiego, lecz i kapłanów." Na czem opiera autor takie twierdzenie? Wśród naszych Kapłanów mamy inżynierów, mamy artystów malarzy i pedagogów, którzy, będąc terroryzowani, milczeli, ale w duchu nigdy nie godzili się na spaczenie religji i śmieszne zarządzenia b. arcybiskupa. Zapewniam P. Grudę, że ci ludzie są całkiem współcześni i stale w poufnych rozmowach między sobą wyrażali ostry protest dla wszystkiego, co w listach pasterskich i maryawickich wydawnictwach przynosiło ujmę czystej Sprawie, za jaką uważaliśmy i uważamy Maryawityzm. Co więcej, i nasz lud nigdy nie godził się na niezdrowy „mistycyzm i mirakulizm" b. arcybiskupa, ale czekał cierpliwie, kiedy położymy kres temu, co ośmieszało, a częstokroć nawet hańbiło nasz Kościół! Muszę to podkreślić dla dania świadectwa prawdzie co do poziomu duchowego naszych wiernych. Szanowny i drogi mój oponent pomylił się w tym względzie, nie będąc należycie poinformowany. A należało się zapytać o to swego przyjaciela, jakim nie przestaję być dla P. Grudy. To są dowody, że nigdy nie „tolerowaliśmy tego dziwacznego mirakulizmu". Boleliśmy nad nim i czekaliśmy stosownej chwili, żeby wystąpić z protestem. A jeśli „broniliśmy, jak pisze P. Gruda, b. arcybiskupa," to tylko w tem, co uwłaczało jego wartości moralnej. Nasze ostatnie wystąpienie było zamachem przeciwko nieznośnemu stanowi rzeczy, a zamachy

wymagają przygotowania umysłów, wymagają więc czasu. Z tego powodu i nienormalne życie w naszym Kościele musiało przeciągnąć się do lat kilku.

P. Gruda robi mi niesłuszny zarzut, jakobym stawiał jego artykuły na równi z „braćmi kurjerkowymi". Jako żywo, nie przyznaję się do winy. Wspomnienie o tej „braci" było podkreśleniem współczesności artykułów P. Grudy z artykułami kurjerkowymi. Chciałem zaznaczyć przez to niefortunny wybór chwili do wystąpienia z krytyką maryawityzmu. Była to z mej strony nie „złośliwość", ale wyraz bólu, że od poważnego człowieka i bliskiego mi duchem spotkały nas niezupełnie sprawiedliwa krytyka i pesymistyczne przypuszczenia na przyszłość. My krytyki pragniemy zwłaszcza od ludzi o czystej duszy i światłym umyśle. My bynajmniej nie uważamy siebie za „nietykalnych". jak twierdzi szanowny mój oponent. Co prawda, może i chcielibyśmy być nietykalni, zwłaszcza w niektórych razach, gdy aż zawiele „tyka" nas ulica, młodzież ucząca się w wolnej Polsce, ludzie uchodzący za patentowanych polskich patrjotów, sfery, na których objektywizmie bardzo nam zależy... Pan Gruda przyzna, że naprawdę za długo i zawiele bywaliśmy i jesteśmy „tykani". Gdzież tu może być mowa o tem, że chcemy być nietykalni, jeśli znosimy „tykanie" więcej, niż kto inny w Polsce? Ale mamy chyba prawo żądać czasami, żeby nam udzielono chwili odpoczynku od „tykania"? Nieprawdaż?

P. Gruda stwierdza, że „nie wierzy w dosłowne rozmowy Mateczki z Panem Jezusem". Nie mamy prawa żądać od niego tej wiary: nie jesteśmy fanatykami. Jako szczerzy chrześcijanie wiemy, że Chrystus nie narzucał nikomu swej nauki, chociaż ta była nauką Boga. Więc i nam nie wolno narzucać nikomu swych wierzeń i należy szanować przekonania bliźnich, o ile te są szczere. Nie godzimy się jednak na wywody P. Grudy, że dlatego „rozmowa Pana Jezusa z Mateczką" jest wątpliwa, ponieważ nie spełniły się Jego słowa co do byłego arcybiskupa, ponieważ „został usunięty ze stanowiska naczelnego" w Maryawityzmie. Nie można wyprowadzać stąd wniosku, że Pan Jezus „pomylił się". Takie fakta mamy zapisane i w Biblji, a jednak nie wyprowadzamy stąd wniosku o omylności Boga. Do takich faktów należy choćby powołanie na apostoła Judasza Iskarjoty. Obietnice Boże są zawsze warunkowe: Bóg o tyle dotrzymuje obietnic, o ile człowiek spełnia otrzymane od Boga posłannictwo. Więc niema potrzeby „korygować objawień w osobie arcyb. Kowalskiego" i z tego powodu podawać w wątpliwość boskie pochodzenie natchnień, otrzymywanych przez Mateczkę Kozłowską.

P. Gruda twierdzi z całą stanowczością, że w „zakładzie hafciarskim, z którego wyszedł Maryawityzm, pancwał naiwny prymityw myśli," że „nie było w tej pracowni jednej osoby, któraby mogła zabrać głos w sprawach dziejów starożytnego Wschodu, w naukowej egzegezie biblijnej, w zagadnieniach fizyki i matematyki, historji sztuki i literatury". Skąd taka pewność? Pan Gruda był zaproszony przez naszą Założycielkę w gościnę. Trzeba było przyjechać i przekonać się, że Mateczka znała dzieje starożytnego Wschodu, że nieobce jej były znajomości z fizyki i zagadnienia matematyki, że znała historję literatury, kierowała kursami dla nauczycielek i wychowawczyń młodzieży. Zapewniam szanownego oponenta, że byłby zdumiony wspaniałą organizacją różnorodnej pracy w tym „hafciarskim zakładzie", wzorowem postawieniem szkolnictwa i wychowania młodego pokolenia. W otoczeniu zaś Mateczki poznałby wielu ludzi całkowicie współczesnych, którzy mimo ukończenia wyższych zakładów naukowych za granicą i stanowisk, które im dawały karjerę w świecie i sute pensje, poddali się pod kierunek tej kobiety, która zaimponowała im jasnością swego umysłu, a zwłaszcza głęboką wiedzą o Bogu i drogach do Niego wiodących. Jeśli zaś P. Grudę razi prostota formy, w jakiej podawała objawienia religijne, to proszę nie tracić z uwagi okoliczności, że miała na względzie lud i zniżała się do jego poziomu umysłowego. Zresztą, czy w Ewangelji lub u Proroków mamy wykwintną formę literacką, a jakie w nich piękno treści i głębia prawdy?

Czy te księgi przestają być z tego powodu wieczną szkołą życia zarówno dla mędrców jak dla prostaków?

Wkońcu P. Gruda przyznaje, że „narazie wewnętrzna przemiana marjawitzmu przedstawia zadanie trudne i wielkie". Ale szan. mój oponent lęka się, że „nie starczy nam sił na to wielkie zadanie, a przedewszystkiem rzeczy stokroć ważniejszej: odwagi".

Przed kilkudziesięciu laty pisał nasz Cieszkowski. „Niedziw, jeśli Jezusa całą duszą kochamy, niedziw, jeśliśmy Go w sercach naszych ubóstwiali, a to nawet wbrew Jego ślepym koryfantom i wbrew usiłowaniom mniej godnych Jego służalców, którzy posługując się sami Jego imieniem dla własnych samolubnych celów, zaiste czynią, co mogą, aby nam cześć Jego, jeśli nie obmierzić, to przynajmniej zobojętnić. Lecz my kochamy Jezusa mimo wszelkich czarnych i czerwonych Jezuitów i uwielbiamy święte imię Chrystusowe, mimo zdrożności, któremi skalać je usiłowała średniowieczna Siostrzyca dzisiejszej Komuny, tak zwana „Święta Inkwizycja.

I my maryawici kochamy Jezusa Chrystusa; kochamy Maryawitzm, jako sprawę, której jedynem zadaniem jest głosić ludziom zasady Chrystusa i krzewić w ludziach życie Chrystusowe. Miłość dla tej Sprawy dodała nam odwagi do zrzucenia z naczelnego stanowiska człowieka, który i nam i obcym ludziom mierził Maryawityzm i okrywał hańbą to czyste Dzieło. Miłość dla Chrystusa i Maryawityzmu, oraz wiara w tryumf dobra na świecie dodadzą

nam odwagi do przeprowadzenia ciężkiego zadania, jakieśmy wzięli na siebie.

Ufam, że Drogi mój Oponent czeka na to jutro tryumfu Chrystusa na świecie, że jeśli nas krytykował, to z miłości dla nas i chęci, żebyśmy z jego krytyki wyprowadzali pewne wnioski dla dobra Sprawy, której oddaliśmy swe życie. Więc nie gniewam się na niego, lecz wyciągam ku niemu dłoń bratnią do zgody i dalszej przyjaźni, ciesząc się, że „chociaż to życie płynie po grudzie, jak mi Bóg miły, są dobrzy ludzie".

✠ *Jakób Bp.*

Któż żył na tej ziemi, a nie nazwał jej smutną? Któż pragnął piękności, a nie ujrzał widm brzydoty, wstających z pod stóp własnych i tańcujących kołem na przekorę wszelkiej wierze i nadziei? Kto nie doznał chwili zwątpienia? Idee same wątpią o sobie i, choć córki jednego Boga, rozdzielone ciągiem wieków, rozbite po licznych krzyżach, przeklinają się nawzajem, prześladują się, chorują, więdnieją, lub gwałtownie ranne napozór giną, i każda i wszystkie razem, wiecznie tak samo jak Chrystus wcielają się, by oznajmić Królestwo Niebios, a oznajmiwszy je w czasie i przestrzeni należnej, umrzeć śmiercią męki. Cel ogólny, cel ostateczny, oto ich Zmartwychwstanie — ale ciąg widomy ich życia, ich historja, to trud krwawy, bolesny, to Krzyż ich!

Krasiński. Listy.

Kronika Maryawicka.

Złożony z urzędu były arcybiskup, pomimo tego, że się zrzekł w urzędowym dokumencie nietylko władzy, ale i opieki duchowej nad Maryawitami, nie zrezygnował jednak ani z władzy, ani z opieki. Chyba że tych, nad którymi panuje, i tych, nad którymi roztacza swoją duchową opiekę, nie uważa sam za Maryawitów. Ale w takim razie powinien wiedzieć, że kapłanki, które nie są maryawitkami, nie mają prawa zakładać kaplic po domach i odprawiać publicznych nabożeństw. Tymczasem tak właśnie czynią posłuszne jego rozkazom siostrzyczki. W Białkowie i w Ramutówku, Święcienieckiej parafji, pozakładał takie kaplice i poumieszczał tam siostry; powysyłał swoje biskupki na uroczyste nabożeństwa wielkanocne do Warszawy i Radzyminka; w Grzmiącej znowu zorganizował napad na Kościół — słowem, nie przestaje działać, rozsyłać, organizować, odprawiać osobiście uroczystych nabożeństw, mówić kazań, a nawet i wyświęcać nowych kapłanów z pośród braci służebnych, którzy przy nim pozostali.

Co chce przez to osiągnąć biskup Kowalski? Na co jeszcze liczy? Czy ma nadzieję w ten sposób odzyskać wszystkie utracone parafje i zasiąść na dawnej „stolicy", czy też chodzi mu już tylko o to, ażeby jak najwięcej ludzi oderwać od Maryawityzmu i pozostawić na Boskiej Opiece lub zwrócić kościołowi Rzymskiemu? Czy może zwyczajnie rozsyła siostrzyczki, ażeby w domu nie siedziały i nie obciążały budżetu felicjanowskiego? Być może zresztą, że wszystkie te przyczyny działają zgodnie na jego psychikę. To tylko pewne, że akcja ta nie może mieć na celu szczerą troskę o dobro i rozwój Maryawityzmu.

Jakich środków używa były nasz przełożony do szerzenia zamętu wśród Maryawitów, jak nie gardzi nawet podstępem on sam, czy jego najbliższe otoczenie, dowodzi fakt wysłania z Felicjanowa listu do zwolenników swoich w parafji Leszno z zawiadomieniem, że Biskup Jakób Próchniewski „nawrócił się" do arcybiskupa i w wielki wtorek przyjechał na stały pobyt do Felicjanowa. Wiadomość ta zaniepokoiła nieco naszych braci leszniaków, tak że zwrócili się oni telefonicznie do Płocka z zapytaniem, gdzie jest Brat Biskup Jakób. Oczywiście przekonali się, że to zwykłe kłamstwo.

W sądzie Zgierskim w tych dniach rozpatrywana była sprawa napadu na kaplicę maryawicką i zdemolowania jej przez zwolenników Kowalskiego. Wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni, ponieważ się tłomaczyli, że uczynili to tylko, co im ich arcybiskup rozkazał. I słusznie zostali uniewinnieni, bo za wszelkie ekscesy tłumu powinien ponosić odpowiedzialność ten, kto go sfanatyzował i do gwałtu pobudził; a tem bardziej, jeśli mu dawał wyraźne wskazówki i rozkazy, co i jak ma czynić.

Twórczość nowych ludzi nie będzie żadną poddanką prócz Bożą.

Słowacki. Fragmenty filozoficzne.

Orzeł i kury.

Przekład z Kryłowa.

W słoneczny piękny dzień, chcąc swe nacieszyć [oko,
Olbrzymi orzeł latał sam pod niebem, hen,— wysoko,
I bujał tam, gdzie rodzą się pioruny, błyskawice.
I jeszcze wyżej, tam, gdzie zawsze słońca lśni pro-[mienne lice.

Król-ptak z olbrzymich wyżyn wkońcu spada
I, chcąc odpocząć, na stodole siada.
Lecz to dla orła grzęda zbytnio pospolita,
Choć przyzwoita.
Królowie jednak często mają swe dziwactwa.
Któż nie zna tego bractwa?
Być może, że stodołę zechciał on zaszczycić,
Lub swą prostotą ptaków chciał zachwycić,
Lub nie miał nic w pobliżu godniejszego,
Ni skały granitowej, ni dębu poważnego.
Nie wiemy, co za myśl on miał —
I czego chciał.
Lecz tylko chwilę tam zabawił
I wnet na drugim dachu już się zjawił.
Ujrzawszy to kokoszka z dużym czubem,
Tak do swej kumy gdacze głosem lubym:
„Za co też orły wszyscy mają w takiej czci?
Czy świat z nas kpi?
Czyżby za latanie?
No, powiedz mi, kochanie!
Naprawdę, jeśli tylko chęci w sobie wzniecę,
Z dachu na dach i ja przelecę.
Nie bądźmy więc na przyszłość takie głupie,
Ani pojedyńczo, ani w kupie,
By orły mieć za coś wyższego
Od dobrych niosek.
A cóż jest w nich lepszego
Choć na włosek?
Nie mają one więcej od nas nóg,
ezy oczu, ani krzty.
Zresztą widziałaś już przed chwilą,
że tu, na dole, latają tak, jak my".
Tu odpowiedział orzeł jej, sprzykrzywszy sobie
[kurze bzdury:
„Masz rację, kwoko,
Lecz niezupełnie, bo zazdrosne macie oko.
Orły latają czasem niżej niżli kury,
Gdzie chęci ich poniosą,
Lecz kury nigdy do obłoków się nie wzniosą".

Gdy sąd wydajesz ty na bliźnich swych talenta,
By liczyć ich słabostki, napróżno nie trać sprytu,
Odczuwaj to, co w nich jest mocne, piękne, bo to
[jest prawda święta.
I umiej sam się wznieść do ich wzniosłego szczytu.

Wierzcie w dobre zamiary innych, jeśli pragniecie, aby uwierzono w wasze.

Arundale.

Choćbyśmy nawet błądzili, to duch świata, idący za Chrystusem, nie dozwoli nam długo opierać się prawdzie — ale nas, zmęczonych i niby roztrzaskanych cieleśnie i zbitych nieszczęściami, na drogę prawdziwą twarzą obróci.

Słowacki-Z Ewangelji Prawdy.

Wspólnie z Wami śpiewamy Hosanna!

List od braci maryawitów z Ameryki.

Jesteśmy daleko od was, a nie będąc w samem środowisku Maryawityzmu, nie wiedzieliśmy aż dotąd, jaki robak toczy to piękne i rozłożyste drzewo, zasadzone ręką ukochanej przez wszystkich prawdziwych maryawitów Mateczki, tej wielce udarowanej łaskami Bożemi, a mówiąc po światowemu, genjuszki.

My, Polacy amerykańscy, którzy uwierzyliśmy w to Dzieło Boże i piękną ideę, mającą być początkiem Królestwa Bożego na ziemi, wcaleśmy się nie interesowali Maryawityzmem do przyjazdu do Filadelfji drogich nam apostołów, Braci Biskupów Filipa i Bartłomieja i Sióstr Kapłanek, Modesty i Wiary, za którymi do dziś dnia wyglądamy i tęsknimy. Ja zaś byłem prawie wcale niewierzącym. Bracia Biskupi, a zwłaszcza Brat Biskup Bartłomiej, który wziął mnie w szczególniejszą opiekę, mieli dużo do roboty, zanim mnie doprowadzili do prawdziwej Chrystusowej wiary; ale skoro uwierzyłem, — to głęboko, z całego serca i z całej duszy — i wdzięczny im jestem za to, że mnie wyrwali z ciemności niewiary.

Po wyjeździe naszych ukochanych apostołów (a trzeba było widzieć, z jakim bólem żegnaliśmy się) pozostali w Filadelfji nowi marjawici, złączeni jedną ideą, nie przestaliśmy odtąd widywać się, czuć się braćmi i siostrami. Garstka jest tu nas, ale bardzo zespolonych uczuciem i wiarą. A i kochani Bracia Biskupi i Siostry Kapłanki nie zapomnieli o nas, utrzymując z nami korespondencję. Mimo to czuliśmy się osieroceni, łaknąc Ciała i Krwi Pana Jezusa. To też usilnie staraliśmy się o przyjazd do Ameryki jakiego brata Kapłana z Siostrami i bardzo ucieszyliśmy się, gdyśmy otrzymali obietnicę spełnienia naszej prośby. — Niestety, niedługo trwała nasza radość, bo otrzymaliśmy wiadomość, że były arcybiskup Kowalski zmienił zdanie i obiecanego Kapłana z Siostrami nie wyśle.

Po wyjeździe naszych drogich Biskupów i Kapłanek z ksiąg i pism maryawickich starałem się zapoznać głębiej z ideą Maryawicką. O ile, czytając „Dzieło Miłosierdzia", mogłem wywnioskować, że za życia Mateczki idea ta zdawała się być piękną, Bożą i stałą, o tyle z nadsyłanego mi pisma „Królestwo Boże na Ziemi", zdawała mi się być luźną, zmienną i zależną od fantazji „Wodza". Od dłuższego czasu dostrzegłem cień człowieka, zasłaniającego wzniosłą postać Chrystusa. Zauważyłem, że arcybiskup Kowalski raz mieni się być Michałem Archaniołem, drugi raz Dantem; to znów Salomonem, jak w księdze „Pieśni nad pieśniami" i t. d. Dziwiłem się, jak Biskupi i Kapłanki, którzy tu byli i głosili Królestwo Boże na Ziemi z taką wiarą i pobożnością, a i wszyscy tam, mogą ścierpieć takie nonsensy. — I pytałem się sam

siebie: czy ci ludzie nas nie zwiedli? Ale każdy list otrzymany od nich utwierdzał nas w przekonaniu, że są prawdziwymi apostołami idei Chrystusowej. Szczególnie Siostra Kapłanka Modesta za pomocą korespondencji nie przestawała apostołować nawet z za morza i utwierdzać nas w prawdziwej wierze Chrystusowej. Z tego wszystkiego zrozumiałem, że musi być jakiś rozdźwięk duchowy pomiędzy arcybiskupem a podwładnym mu duchowieństwem. Na pytania posyłane za ocean, dla czego nikt z naszych kochanych apostołów nie przyjeżdża do Ameryki otrzymywaliśmy odpowiedzi, że przyjazd do Ameryki wcale nie jest zależny od nich, gdyż nie mają własnej woli, a od woli arcybiskupa. Wyczułem w tem ponad regułą despotyzm Kowalskiego i niewolę, w jakiej się znajduje całe jego otoczenie. Wszystko to zniechęcało mnie i do samej idei i byłbym może porzucił Maryawityzm, gdyby nie wspomniana korespondencja. Z nadesłanych nam numerów „Jednodniówek" dowiedzieliśmy się reszty—to wystarczy.

My tu, wszyscy Maryawici w Ameryce wierzący, jako i wy tam w Polsce, w Królestwo Boże, radujemy się i cieszymy, żeście zrzucili władzę arcybiskupa i wierzymy wspólnie z wami, że ziarno rzucone przez Chrystusa i starannie pielęgnowane przez Najdroższą Mateczkę wzejdzie i wyrośnie w wielkie rozłożyste drzewo. Wasza radość z wyzwolenia się udzieliła się i nam, bo i my tu cierpieliśmy i tęskniliśmy za tymi, którzy mieli przybyć, jako apostołowie Chrystusowej Idei, by się wspólnie z nami, przez wiarę i większe udoskonalenie i obmycie Krwią Pana Jezusa, zjednoczyć z Bogiem. Teraz wierzymy, że nasze pragnienia, nadzieje i tęsknoty ziszczą się, i nowi Przełożeni przyślą do nas apostołów już dawno przeznaczonych, których dotychczas napróżno oczekiwaliśmy. Tu jest wielkie żniwo, ale niema robotników Pańskich.

Wszystkim Wam, kochani Bracia i Siostry, którzy toczyliście bój ze smokiem, zagrażającym nam wszystkim wąską drogę do Królestwa Bożego, od tutejszych Braci i Sióstr przesyłam serdeczne pozdrowienia.

Wasz brat i sługa
Franciszek Politowski.

W ostatecznem rozkochajmy się zwycięstwie i rozmiłujmy się w rozsłonecznieniu ziemi i przeciwko niedoskonałości ciał zapalmy się gniewem ducha i pod nogami miejmy bunt wszelkiej krwi naszej.

Taka jest piękność nieśmiertelnych.

Słowacki. *Z Ewangelji Prawdy.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Polska.

We wtorek dnia 23 kwietnia Prezydent Rzeczypospolitej podpisał na Zamku akt nowej Konstytucji w obecności Premiera i członków rządu.

Zwołanie sesji nadzwyczajnej Sejmu dla uchwalenia trzech ustaw konstytucyjnych (o wyborze prezydenta, o senacie i o ordynacji wyborczej do Sejmu) nastąpi pomiędzy 16—22 maja.

Z kół senjorów Legjonu Młodych dowiadujemy się (pisze „Kurjer Poranny z 20 kwietnia b. r.), że z powodu zejścia organu organizacji „Legjonu Młodych" z terenu pracy wychowawczej na grunt polityczny, koło senjorów postanowiło wstrzymać udzielane dotychczas tej organizacji poparcie moralne i rozwiązać się.

19 b. m. członkowie koła senjorów Legjonu Młodych w Warszawie, pp. Walery Sławek, Janusz Jędrzejewicz, Kazimierz Świtalski, Wacław Jędrzejewicz, Stefan Starzyński, Tadeusz Schaetzel i M. Zyndram-Kościałkowski skierowali do Komendy Głównej L. M. pisma o treści następującej:

Do Komendy Głównej Legjonu Młodych w miejscu.

— Niżej podpisani senjorzy Legjonu Młodych— doszliśmy do przekonania, że organizacja „Legjonu Młodych" nie wywiązała się z wziętych na siebie zadań wychowawczych.

Stwierdziliśmy, że metody organizacyjne odbiegały zbyt daleko od ustalonych założeń moralnych i ideowych.

Uznaliśmy wobec tego za konieczne „cofnięcie swoich nazwisk z listy senjorów Legjonu Młodych".

Rezygnację z tytułu senjora L. M. zgłosił również płk. dypl. Juljusz Ulrych.

Sytuacja międzynarodowa.

Konferencja w Stresie i Genewie odbywała się pod znakiem tworzenia się frontu, przeciwstawiającego się niebezpieczeństwom militaryzmu niemieckiego. Mówiło się wiele o niemieckich przygotowaniach wojennych. Znacznie mniej mówiło się o ogromnym wysiłku, jaki już zrealizowała strona przeciwna. „Siła na siłę", — jeśli tego będzie potrzeba. Na czele tego wysiłku znalazły się dwa kraje, które zbyt długo wierzyły pacyfistycznym zapewnieniom kolejnych rządów w Berlinie. Francja, która pozwoliła sobie na stopniowe osłabianie swej armji, i Włochy, które zbyt lekko traktowały zbrojenia niemieckie — obydwa te kraje są w dużym stopniu odpowiedzialne za to, co nas dziś spotyka. Przyznajmy, że i Wielka Brytanja przyczyniła się do tego, upierając się przy stosowaniu wobec Niemiec zasady fair-play, zasady, która raczej obowiązuje na meczu piłkarskim, nie zaś w poczynaniach politycznych, gdzie w grę wchodzą miljony istnień ludzkich. Dziś jesteśmy świadkami

zdecydowanego otrząśnięcia się z dawnego stanu. Na czele stoi Francja.

Wysiłek, na jaki zdobywa się obecnie, jest zdumiewający. Armja francuska ocknęła się z długiego snu, wchodzi na drogę najnowocześniejszego postępu. Mówiło się wiele o fortyfikacjach francuskich nad Renem. Rząd francuski nie zawahał się przecież i łoży środki na to, aby doprowadzić techniczne urządzenia i zaopatrzenie swych sił zbrojnych do doskonałości. Lotnisko przeistacza się i rozbudowuje z każdym dniem. Przypuszczamy, że jeszcze przed upływem tego roku z jakościowego punktu widzenia znacznie prześcignie angielskie lotnictwo. Liczebny stan armji został powiększony przez zatrzymanie w szeregach rocznika, kończącego obecnie służbę, a sam jej termin dla nowych roczników został przedłużony. Zbliżenie z armją włoską w sensie koordynacji pracy i usuwania zbytecznych materjałów — jest w trakcie realizacji. Już teraz, dzięki porozumieniu francusko-włoskiemu, można było garnizony z południa przesunąć na Ren. Nie do nas należy wnikanie w szczegóły techniczne tej zasadniczej reorganizacji systemu obronnego Francji. Wystarczy powiedzieć, że rzeczoznawcy brytyjscy oceniają wysokość finansowego wysiłku, jaki zostanie zużyty na całą tę akcję, na 20 miljonów franków.

Oto więc walka pomiędzy dwoma obozami rozpoczęła się i przytem toczy się ona na terenie ekonomicznym. Walczy się na miljony. Dla Niemiec, ekonomicznie zrujnowanych, jest to sytuacja groźna..

Porozumienia: francusko-włoskie, francusko-rosyjskie, Małej Ententy z Rosją Sowiecką, sprawiły, że Niemcy mają do czynienia nietylko z zachodnim, ale również i wschodnim frontem. Front południowy, na którym zadany został w 1918 roku jeden z decydujących ciosów, odrodził się. Wszakże tym razem znajduje się on nie w Salonikach, na krańcu półwyspu bałkańskiego, ale nad środkowym Dunajem. Kryje się w tem niebezpieczeństwo dla niemieckiego przemysłu wojennego, który dla zabezpieczenia go od napadów powietrznych został przeniesiony z Zagłębia Ruhry do Saksonji i innych miejscowości.

Kto wie, czy niema racji pewien wielki znawca spraw wojskowych, kiedy chce nas przekonać, że „w tym roku nie będziemy mieli wojny, — a to dlatego, że Niemcy stracili okazję do wywołania jej". Jak wynika z wynurzeń tego znakomitego „speca", wojna prewencyjna przeciwko Niemcom ma szanse powodzenia jeszcze w przeciągu dwóch lat. Później przyjdzie okres, kiedy zbrojenia niemieckie będą górowały jakościowo i ilościowo. Dziś szale przechylają się jeszcze na stronę przeciwną. Kiedy będziemy mieli do czynienia z nowym wysiłkiem niemieckim w tym wyścigu, wiodącym do katastrofy? A po nim przyjdzie znów odpowiedź przeciwnego obozu?

Albo jedna ze stron, wyczerpana do ostateczności, będzie musiała zatrzymać się, albo pewnego dnia dojdzie do fatalnego starcia.

CIEKAWE WIADOMOŚCI.

W Stanach Zjednoczonych uruchomiono na linji kolejowej Chicago — St. Paul pociągi motorowe, których średnia szybkość wynosi około 140 km. na godzinę. Pociąg, składający się z trzech części, otrzymał specjalny kształt aerodynamiczny celem zmniejszenia szkodliwych oporów powietrza.

Niedawno polski balon „Toruń", pilotowany przez kpt. Burzyńskiego i por. Wysockiego, zdobył dla Polski nowy rekord, osiągając rekord wysokości balonów VII kategorji, wzniósłszy się na wysokość przeszło 9.500 mtr. Lot poza znaczeniem sportowo-propagandowem ma dużą wartość naukową.

Towarzystwo kredytowe ziemskie wystawiło za długi na licytację w maju r. b. 211 majątków na kresach wschodnich, oszacowanych na 40 miljonów zł. Wśród licytowanych majątków są posiadłości Czackich, Tyszkiewiczów, Krasińskich, Broel-Platterów, Dzieduszyckich. Niektóre z tych majątków mają do 20.000 hektarów.

Za „niearyjskie" pochodzenie Niemcy skreślili 1000 dziennikarzy.

W Stanach Zjednoczonych ukończono budowę olbrzymiego hydroplanu (na 32 pasażerów), przeznaczonego do komunikacji pasażerskiej na linji Kalifornja-Hawaje.

Amerykański wynalazca, Józef Dickinson, wynalazł i skonstruował aparat rozdzielczy, który umożliwia za jednem pociągnięciem ręki spuszczenie z pokładu okrętu na wodę równocześnie dziesięciu łodzi ratunkowych. Znawcy sądzą, że wynalazek ten w znacznym stopniu podniesie bezpieczeństwo podróży morskich.

Rosjanka Niełodowa urodziła 2 marca dziewczynkę, a 23-chłopczyka.

Admirał Byrd twierdzi na podstawie własnych spostrzeżeń, poczynionych w czasie swej ekspedycji do bieguna południowego, że ziemi naszej zagraża nowa epoka lodowcowa. Ofiarą jej padnie w pierwszym rzędzie Australja.

Dzień 1 maja uznany został w Niemczech jako święto państwowe, którego punktem kulminacyjnym będzie uroczystość na polu w Tempelhofie.

Rodzeństwo angielskie Jill i Michał Green codzienną drogę do szkoły (Croydon-Heston) odbywają samolotem. Podróż trwa pół godziny. Od chwili otwarcia w Anglji komunikacji lotniczej na małych przestrzeniach dzieci te otrzymały abonament.

Jedyną miejscowością w Europie, która została całkowicie zelektryfikowaną, jest gmina Hellewetsbuis w Holandji. Zarząd wymienionej gminy uznał energję elektryczną za najbardziej racjonalną w użyciu i skasował istniejącą gazownię. Obecnie mieszkańcy tej gminy oświetlają swe mieszkania, ogrzewają je oraz napędzają motory wyłącznie prądem elektrycznym.

HUMOR.

Słynny miljoner amerykański J. H. Smith udzielił dziennikarzom wywiadu na temat, w jaki sposób osiągnął swój olbrzymi majątek.

— Jako ośmioletni chłopiec, byłem ubogim roznosicielem gazet i zarabiałem 8 centów dziennie— rozpoczął Krezus. — Żyłem jednak więcej niż oszczędnie i każdą wolną sumę odkładałem do banku. Po sześciu miesiącach miałem już na swem koncie 25 centów, po roku 50 centów, po półtora roku — 80 centów. A po dwóch latach umarła moja ciotka w Detroit i zapisała mi 18 miljonów dolarów.

Ulicą biegnie gazeciarz i woła:

— Wielkie oszustwo! Czterdzieści ofiar! Wielkie oszustwo!

Jakiś przechodzień kupuje gazetę i przegląda ją szybko.

— Cóż u licha! Tu niema ani słówka o tym skandalu.

Tymczasem gazeciarz biegnie dalej krzycząc:

— Wielkie oszustwo! Czterdzieści jedna ofiara!...

Mój Medor to niezwykle zmyślne zwierzę. Niedawno cierpiałem na ból zęba, udałem się więc do dentysty, który wyrwał mi chory ząb. Po paru tygodniach Medora rozbolał ząb, pobiegł więc szybko do tego samego dentysty...

— I też dał sobie ząb wyrwać?

— Nie — zaplombować!...

— Tracę głowę przez tę kobietę! — westchnął Holofernes, gdy Judyta obcięła mu łeb.

— Tego to zawiele! — awanturował się w restauracji gość, któremu podano zbyt małą porcję.

Mur, znajdujący się w najbardziej opłakanym stanie, to ściana płaczu w Jerozolimie.

Powiększenie.

Pani Lula przychodzi do fotografa:

— Czy mógłby pan powiększyć to zdjęcie portretowe?

— Owszem. A jakie powiększenie życzy sobie pani mieć?

— Trzykrotne. Tylko usta proszę pozostawić w tych samych rozmiarach.

W małym hoteliku jakiś gość robi piekielną awanturę:

— To skandal! Przed chwilą zauważyłem na ścianie w moim pokoju pluskwę!

— Wykluczone — odzywa się gospodarz — o tej porze nasze pluskwy już są w łóżku!

Właściciel znanego magazynu urządził wyprzedaż. Ceny zniżone. Na wystawie wisi piękna jesionka męska. Na niej kartka: „Dawniej 275 zł. — obecnie 100 zł.“

Mija tydzień, dwa. Klijentów jakoś nie widać.

— Niema rady — wzdycha właściciel — trzeba znowu obniżyć ceny.

Nazajutrz na palcie ukazała się kartka: „Dawniej 350 zł. — obecnie 100 zł.“

Nauczyciel rozgniewał się na ucznia, syna wziętego lekarza.

— Jutro zawezwę twego ojca! — zawołał surowo.

— Niech pan lepiej tego nie robi — odpowiada chłopiec — mój tatuś za każdą wizytę żąda dwadzieścia pięć złotych.
